

## Dylematy etyczne dziennikarza RWE

### Witold Pronobis

Kilkanaście lat temu Radio Wolna Europa przeszło do historii, kończąc swoją szczególną, trwającą 42 lata, misję. Dziennikarskie doświadczenia redaktorów polskiej Rozgłośni a także towarzyszące naszej pracy dylematy etyczne, w interesie obywateli Rzeczypospolitej, pragnęliśmy i pragniemy nadal przekazywać niezależnym, wolnym polskim mediom.

Owe dylematy czy wątpliwości, dotyczyły zarówno spraw czysto dziennikarskich (dla przykładu, czy w audycjach opowiadać się za „mniejszym złem”, aby zapobiegać „większemu”), jak i bardziej ogólnych (np. czy słuszna była decyzja o aktywnym włączeniu się w realizację promowania niepodległości i demokratycznych wartości za pośrednictwem RWE, jednak ze świadomością, że jedną z konsekwencji będą prześladowania naszych rodzin w Polsce). Z pewnością te „dziennikarskie” doświadczenia są bardziej uniwersalne i mogą stanowić pouczającą lekcję do wykorzystania dzisiaj, we współczesnych mediach, przez pracujących dla nich ludzi. To drugie, jak się wydaje, należy już do minionej epoki i coraz bardziej nadaje się tylko do historycznych ocen. Ale przecież także te „historyczne” doświadczenia mogą się nagle okazać bardzo aktualne, jak choćby ów etyczny dylemat, który będą musieli rozstrzygnąć już wkrótce polscy (i nie tylko) sportowcy i sportowi dziennikarze; czy uczestniczyć w pekińskiej olimpiadzie, w jakimś sensie legitymizując chińskie zbrodnie w Tybecie?

Refleksje, które postaram się tutaj, w tym bardzo ograniczonym czasie przekazać, będą z pewnością subiektywne, bo dokonane przeze mnie, czyli przez jedną z pracujących tam osób, na dodatek stosunkowo krótko, w porównaniu z całym okresem działalności RWE. Mimo, iż starałem się, poza własnymi wspomnieniami, wykorzystać dostępną literaturę przedmiotu (w tym pamiętnikarską), temat ten wymaga niewątpliwie znacznie głębszych badań.

Głos Wolnej Polski, przemianowany później na Rozgłoszenie Polską Radia Wolna Europa od 1952 r. aż do upadku dyktatury komunistycznej, stanowił medium niezwykle ważne dla słuchaczy w Polsce. W przeciwieństwie do prasy reżimowej, jedynej, oficjalnie dostępnej w kraju, audycje RWE nadawane były bez interwencji cenzury a program realizowany był dla mieszkańców kraju przez samych Polaków. Zdawali sobie oni oczywiście sprawę, że żyjąc na emigracji nie mają prawa czuć się reprezentantami całego społeczeństwa. Z drugiej strony wiedzieli, że to im właśnie dano możliwość walki z komunistyczną indoktrynacją, prostowania serwowanych przez PRL-owską propagandę fałszerstw, ukazywania prawdy historycznej i podtrzymywania świadomości narodowej. Zespół starał się z najlepszą wolą dostarczać słuchaczom pełnej informacji o tym, co na bieżąco działo się w Polsce i na świecie. W komentarzach znajdowały odbicie, zgodnie z zasadą wolności słowa, różnorodne opinie i oceny, z zastrzeżeniem jednak pełnej akceptacji dla dążeń do niepodległości i demokracji.

Rozgłoszenia miała podtrzymywać tradycje wszystkich głównych polskich nurtów politycznych, pod warunkiem powstrzymywania się od nawoływań rodaków w Kraju do zbrojnego powstania lub innych form czynnego oporu, wymierzonego w sprawującą władzę PZPR.

Najważniejszym orężem w walce dziennikarzy RWE z propagandą komunistyczną miała być prawdziwa, niezakłamana informacja. Oczywiście zapewnianie słuchaczy o tej mak-

symie – nie wystarczało. Wiarygodność trzeba było całymi latami wypracowywać. Używanie świadomie kłamstwa było u nas absolutnie niedopuszczalne. Podobnie zresztą jak informacji nie do końca sprawdzonych, niepewnych. Oczywiście przeciwnik wiedział o tym i wielokrotnie próbował nam dostarczyć takie właśnie spreparowane, kłamliwe doniesienia, głównie po to by nas zdyskredytować i odebrać zaufanie słuchaczy. W radiowym Dzienniku informacje można użyć tylko wtedy, kiedy potwierdziły ją dwa niezależne źródła. Z jednej strony nie mieliśmy swoich własnych korespondentów w Polsce, z drugiej czuło się ogromny nacisk z Kraju do jak największej aktualności naszych serwisów. Nie wszystko jednak dawało się sprawdzić i zweryfikować. Mimo to staraliśmy się to robić i właściwie nigdy nie skompromitowaliśmy się celowo wyemitowanym kłamstwem. Większość naszych słuchaczy przyjmowała nadawane przez nas informacje za całkowicie pewne i wiarygodne. Na niedawnej konferencji poświęconej RWE w Warszawie, marszałek Bogdan Borusewicz stwierdził, iż nadawaliśmy „**w eter słowa prawdy i wolności. Słowa te rozsadały od środka monolit zniewolonego i zakłamanego świata**”. Niestety spotkać się można było także z innymi opiniami. Jedna z naszych słuchaczek spytana przez dziennikarza telewizyjnych wiadomości, skąd czerpała w czasach PRL-u wiedzę o wydarzeniach, odparła, że próbowała „wypośrodkowywać”, budując ją z wiadomości usłyszanych w RWE i przeczytanych w „Trybunie Ludu”. Z całą mocą stwierdzam, że taka opinia krzywdzi dziennikarzy Polskiej Rozgłośni. Myśmy naprawdę starali się – z najlepszą wolą – przekazywać prawdziwe wiadomości. Prawda była po naszej stronie, a nie gdzieś w środku pomiędzy „ich” kłamstwem a naszym przekazem.

Już po kilku latach działalności okazało się, że nasze audycje nie tylko szeroko słuchano (w niektórych, szczególnie „gorących” okresach, niemal powszechnie), ale też wywierała poważny wpływ na rozwój wypadków w Kraju i całym tzw. „bloku wschodnim”. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bez Radia i jego programu, historia PRL-u miałaby inny przebieg. Oczywiście wpływ poszczególnych audycji nie był jednakowy. Sami redaktorzy polskiej Rozgłośni, na ogół jednomyślni, w sposób istotny różnili się w poglądach na radiową strategię. Tak na przykład, wielu spośród nich, było zdecydowanie przeciwnych emitowaniu na falach RWE wynurzeń Józefa Światły, wysokiego funkcjonariusza znienawidzonego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Jego głos na falach Wolnej Europy wzbudzał w polskim zespole rzeczywiście poważne wątpliwości etyczne. Tym niemniej, co przyznają już także szkolne podręczniki historii, bez nagłośnienia zeznań Światły, nie byłoby „polskiego października”. Właśnie ta wiedza o metodach rządzenia ekipy Bieruta wywołała sprzeciw inteligencji partyjnej i wypuszczenie z więzień także komunistycznych „reformatorów” z Władysławem Gomułką na czele.

W tych spekulacjach można zresztą pójść dalej. Wiadomo bowiem, że to właśnie „polski październik 1956 r.” wywołał rozruchy i wiece poparcia w Budapeszcie. Powstanie węgierskie, znane też w historii jako „rewolucja 1956 r.” do dzisiaj wywołuje wśród historyków szczególnie gorące emocje w powiązaniu z Radiem Wolna Europa. Wśród redaktorów Rozgłośni Węgierskiej niemal do końca działalności Radia w Monachium, dawało się zauważyć kompleks związany z wydarzeniami tamtych miesięcy. Funkcjonował on zresztą także w innych sekcjach RWE i nie pominął Polaków, choć właśnie polska Rozgłośnia, dzięki stanowczej polityce Jana Nowaka (poddawanej w wątpliwość przez niektórych redaktorów) potrafiła skutecznie wpłynąć na opinię publiczną w kraju, studząc nastroje i przestrzegając przed rachubami na pomoc Zachodu.

Poparcie udzielone Gomułce przez antykomunistyczne w istocie Radio, było kolejnym kontrowersyjnym krokiem tej Rozgłośni, który wywołał krytyczną dyskusję nie tylko w łonie polskiej emigracji niepodległościowej, ale także wśród słuchaczy w Polsce. Pozostaje jed-

nak faktem, że taki właśnie kierunek polityczny w audycjach RWE z tego okresu, pomógł uchronić polskie społeczeństwo przed sowiecką interwencją i podzieleniem losu Węgrów.

Niestety w ramach tego samego Radia, co jest zresztą dowodem na pozostawienie przez amerykańską dyrekcję swobody programowej poszczególnym sekcjom, Rozgłośnia Węgierska przyjęła zupełnie inną taktykę, nawołując do walki zbrojnej, najpierw przeciwko rodzimej Służbie Bezpieczeństwa, później interweniującym wojskom sowieckim. Naiwnie licząc na militarny sukces powstańców, nadawano apele a nawet szczegółowe instruktaże walk ulicznych, łącznie ze sposobem sporządzania i użycia tak zwanych koktajli Mołotowa. Obiecywano też pomoc Stanów Zjednoczonych i państw Zachodniej Europy. Szczególnie tragiczną pomyłką była wielokrotnie powtarzana negatywna opinia jednej z czołowych postaci powstania w Budapeszcie – komunisty i byłego informatora NKWD, Imre Nagya. Stała ataki na niego Rozgłośnia Węgierskiej i przypominanie jego przeszłości, uniemożliwiły mu zdobycie koniecznego poparcia ze strony powstańców, co było niezbędnym warunkiem uzyskania zadawalającego kompromisu z Sowietami. Mimo, iż trudno oskarżać Węgierską Rozgłośnię RWE o wywołanie Powstania w Budapeszcie, to niewątpliwie ich błędna ocena szans na sukces powstańców była tym katalizatorem, który powiększył rozmiary klęski i liczbę ofiar.

Do dylematów etycznych, towarzyszących nam w momencie podejmowania decyzji o podjęciu pracy w Radiu Wolna Europa, obok wspomnianej już świadomości narażenia członków naszych rodzin w Kraju na prześladowania ze strony władz komunistycznych, należałoby też dodać wątpliwości diametralnie innej natury. Mianowicie sprawę finansowego uposażenia, które otrzymywaliśmy jako pełnoetatowi pracownicy tej instytucji. Były to pensje godziwe, odpowiadające swojej wysokością pensjom dziennikarzy w Zachodnich Niemczech. Dawały poczucie bezpieczeństwa, nawet pewnego komfortu, zwłaszcza w stosunku do finansowego statusu polskiej emigracji zarobkowej na Zachodzie po 1980 r. Ta korzystna sytuacja materialna, niezbędna byśmy bez reszty mogli koncentrować się na naszej pracy, tym dosadniej przypominała o sytuacji niepodległościowych działaczy w Kraju, nie tylko narażonych na prześladowania, ale też nieustannie borykających się z brakiem pieniędzy.

Jednym z problemów, które przez cały okres istnienia Radia Wolna Europa, stanowił istotny problem etyczny – była lokalizacja głównej jej siedziby w Niemczech, w stolicy Bawarii - Monachium, które powszechnie kojarzono z narodzinami nazizmu i początkami kariery Adolfa Hitlera.

Nie tylko dla Jana Nowaka Jeziorańskiego i ludzi, którzy mieli niebawem tworzyć polski zespół, adres ten budził poważne zastrzeżenia. Zgłaszano je Amerykanom, którzy intensywnie poszukiwali w całej zachodniej Europie bardziej odpowiedniej lokalizacji. Niestety bez skutku. Ani Francja czy Wielka Brytania ani też żaden inny kraj spośród europejskich sojuszników USA w Europie nie wyrażały gotowości, by ze swego terytorium umożliwić nadawanie nieocenzurowanych audycji do obywateli „bloku wschodniego”. Bardzo szybko stało się jasne, że obawy przed Stalinem i Sowietami są w tych krajach na tyle silne, iż ta ważna inicjatywa, którą zdołano już w dużej części urzeczywistnić, zostanie zaprzeczona. W końcu administracja Stanów Zjednoczonych zaproponowała jedyne, choć jak się wydawało, bardzo złe miejsce takiej lokalizacji, czyli kontrolowaną przez siebie strefę okupacyjną Niemiec. Wyszukano nawet konkretny budynek, który miał zostać niebawem zaadoptowany jako siedziba rozgłośni. Znajdował się on w Monachium, przy Oettingenstrasse, w pobliżu tzw. Ogrodu Angielskiego.

Pomijając już fakt, że rosnąca samodzielność powstałej w 1949 r. Republiki Federalnej Niemiec, pod przywództwem Konrada Adenauera, mogła niebawem doprowadzić do usunięcia Radia z ich terytorium, sami pracownicy RWE, a polskiej sekcji przede wszystkim, z najwyższym trudem akceptowali geograficzne położenie powstającego właśnie miejsca ich pracy. Wraz z rozpoczęciem nadawania pojawił się też związany z tym faktem kolejny problem. Mianowicie sprawa granicy, którą w Poczdamie zwycięskie mocarstwa **tymczasowo** wyznaczyły na linii Odry i Nysy Łużyckiej. Wszystkie bez wyjątku polskie stronnictwa i partie polityczne, zarówno w kraju, z komunistami na czele, jak i na emigracji, uważały tak właśnie przebiegającą polską granicę zachodnią – za ostateczną. Odwrotnie interpretowali zaproponowaną linię graniczną obywatele Niemiec, którzy w oparciu o przymiotnik „tymczasowa”, uważali całą kwestię za otwartą i podlegającą rewizji. W każdym razie rząd zachodnioniemiecki udzielający, choćby nawet wymuszonej (początkowo) zgody, na działalność emigracyjnych rozgłośni ze swojego terytorium wymagał, by owe rozgłoszenie nie prowadziły propagandowej walki, wymierzonej w granice państwa, z którego gościnności korzystały.

W końcu kryzys ten za sprawą Amerykanów zażegnano kompromisem. Dziennikarze RWE zobowiązali się nie poruszać w prowadzonych przez siebie audycjach, własnym głosem, sprawy granic. Możliwość taką pozostawiono jednak w stosunku do występujących przed mikrofonami tego radia, działaczom politycznym, pod warunkiem jednak, że unikać będą napastliwych wobec Niemiec i Niemców sformułowań.

Choć monachijski adres Rozgłośni zawsze był krytykowany przez polskich pracowników, wyjaśnić należy, że począwszy od Konrada Adenauera a skończywszy na Helmutie Kohlu, władze zachodnioniemieckie, pomimo nacisków Moskwy i Warszawy, przez cały okres istnienia Radia w Monachium nie wymówiły mu swojej gościnności. Warto też wspomnieć, że w wymierzonej w RWE propagandzie, prowadzonej przez prasę sowiecką i reżimów wschodnioeuropejskich, fakt nadawania z terytorium Niemiec Zachodnich był ukazywany jako rzekomy „dowód” neonazistowskich powiązań pracowników Radia, dodatkowo opłacanych pieniędzmi niemieckich „rewanżystów i rewizjonistów”. W rzeczywistości jednak, to właśnie lider nacjonalistycznej NPD, Adolf von Thaden (obok Petera Blachsteina z SPD) próbował, na szczęście bez powodzenia, składać w Bundestagu interpelacje, w których domagali się usunięcia Radia z obszaru Republiki Federalnej Niemiec.

Warto zresztą w tym miejscu przypomnieć, że na władzach RFN spoczywał obowiązek dostarczania wolnej informacji swoim rodakom w tej części Niemiec, która była kontrolowana przez ZSRR, czyli w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Korzystali zresztą w tej mierze także z pomocy amerykańskiej, w postaci rozgłośni o nazwie RIAS („Rundfunk im amerikanischen Sektor”). Ponadto większość radiostacji RFN-owskich była doskonale słyszalna w Niemczech Wschodnich. Nawet wzniesiony mur nie stanowił w tym względzie większej przeszkody. Ta korzystna dla ogółu Niemców okoliczność (wspólny język i niewielka odległość) dla przepływu nieocenzurowanych informacji, tym bardziej zmuszała do respektowania tego rodzaju potrzeb u obywateli innych krajów tzw. bloku wschodniego.

Pełen rezerwy stosunek do Niemieckich mieszkańców Monachium ulegał zresztą stopniowej poprawie zwłaszcza, gdy pierwszych dziennikarzy Rozgłośni wymieniali młodszy, mniej obciążony wspomnieniami hitlerowskiej okupacji. Od początku lat sześćdziesiątych, zgodnie z międzynarodowymi umowami, dotyczącymi firm i instytucji funkcjonujących w RFN, dykcja RWE była zmuszona przyjmować do pracy także obywateli niemieckich na

tych stanowiskach, które nie były ograniczone określonymi warunkami. W ten sposób cały personel pomocniczy a także np. technicy dźwięku w naszych studiach byli narodowości niemieckiej. Nie tylko nie wpływało to negatywnie na wzajemne stosunki, ale – jak się wydaje - pozwoliło lepiej zrozumieć istotę naszej pracy przez tamtejsze społeczeństwo.

Związana z problemem niemieckim, choć znacznie późniejsza w czasie, była sprawa rozszerzającej się Unii Europejskiej wraz z hipotetycznie rozważanym wówczas przystąpieniem do jej struktur niepodległej Polski. W ostatnich latach istnienia Rozgłośni w Monachium, od 1990 r. emitowaliśmy specjalną poświęconą temu audycję pt. „Europa bez granic”, w której staraliśmy się także analizować najróżniejsze warianty potencjalnych układów pomiędzy naszym krajem a Unią Europejską. Wśród pracowników Radia przeważała opinia o absolutnej konieczności pełnej integracji, przy czym dominował argument, moim zdaniem, najważniejszy a ciągle dziwnie pomijany wobec tzw. „eurosceptyków” w dzisiejszej polskiej prasie. Ten mianowicie, że przystępując do Europejskiej Wspólnoty, między innymi razem z Niemcami, po raz pierwszy w naszej ponad dziesięciowiekowej historii, zmienimy ten fatalny układ geopolityczny, który był przyczyną nieustannych wojen, rozbiorów, utraty bytu państwowego i straszliwych skutków II wojny światowej. J.Nowak-Jeziorański, wyrażając opinię zapewne całego polskiego zespołu stwierdził publicznie, iż: „gdyby Polska pozostała poza Unią, to prędzej czy później utraciłaby niepodległość, zaś antyunijna propaganda pochodzić może tylko od grup, które taką ewentualność lekceważą”.

Dotkliwy dyskomfort moralny i psychiczny dla osób podejmujących niegdyś pracę w Rozgłośni, stanowiła świadomość konsekwencji tej decyzji w postaci spodziewanych prześladowań ze strony komunistycznych służb bezpieczeństwa. Oczywiście taka perspektywa w stosunku do siebie samego, mogła być i była brana pod uwagę przez kolejne generacje starających się o pracę, zwłaszcza gdy pojawiały się nowe ofiary zamachów, spośród osób pracujących w RWE. Porwania, zabójstwa, ciężkie pobicia a nawet podłożenie bomby przez słynnego Carlosa-Szakala, wymownie świadczyły o stopniu ryzyka, jakie stanowiła praca w tej instytucji. Jednak najgorszą i najtrudniej znoszoną przez nas konsekwencją, wywołującą szczególne obawy, było przekonanie, że obiektem ataków przeciwnika będą nasi najbliżsi w Kraju, przede wszystkim członkowie rodziny. Służba Bezpieczeństwa by odstraszyć potencjalnych współpracowników Radia bez skrupułów prześladowała te osoby w Kraju. Pozostawały bowiem w ich zasięgu i z ich pomocą można było karać ideologicznych przeciwników z Monachium lub podejmować najrozmaitsze próby szantażu. Wielokrotnie zdarzały się też wypadki zmuszania żyjących w Polsce członków rodzin pracowników RWE do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa i używania ich później jako narzędzia do infiltracji lub zadań wywiadowczych wymierzonych w Rozgłośnię.

Zapewne większym komfortem byłaby świadomość, gdyby tą wysoką cenę, którą płaciliśmy za swoją służbę w RWE, dostrzegli niezależni historycy lub publicyści, niezwiązani z Radiem. Ponieważ jednak, przynajmniej jak dotąd, tak się nie stało, zmuszony jestem przypomnieć te fakty, by można było lepiej zrozumieć oczekiwania i nadzieje jakie wiązaliśmy z naszym dalszym życiem i zawodową działalnością w wolnej Rzeczypospolitej, a także towarzyszące nam rozterki....

Ostatni dyrektor polskiej sekcji, Piotr Mroczyk, wraz z częścią pracowników Radia, usiłował po 1994 r. uzyskać koncesję na rozgłośnię, która miała kontynuować w Kraju tradycje dawnej RWE. Niestety starania te skończyły się fiaskiem, co też jest symptomatyczne. Osobiście nie byłem przekonany co do słuszności kontynuowania działalności Radia

w „wolnej Polsce”, jako czysto komercyjnej inicjatywy. Sądziłem raczej, że bardziej korzystna dla budowy wolnych mediów, będzie możliwość podejmowania pracy przez pracowników RWE, w zmieniających wówczas swą tożsamość czasopismach lub stacjach radiowych czy telewizyjnych. Dzisiaj, po upływie kilkunastu lat wiemy, że także i to oczekiwanie było bezzasadne. Poza jednym przypadkiem i to nie redaktora a speakerki, żadne znane z RWE nazwisko nie zdołało zaistnieć na medialnym polskim rynku.

Choć niezręcznie mi o tym pisać, nikt z nas nie przewidywał, że tak właśnie będziemy potraktowani w wolnej Rzeczypospolitej, nawet jeśli od czasu do czasu ktoś podziękuje nam za "przekazywanie nieocenzurowanej prawdy o Polsce" i zapewni, że to Radio "dla wielu pozostanie wzorem mądrego i żarliwego patriotyzmu najwyższej próby", jak to przed rokiem uczynili posłowie Sejmu RP - w 55. rocznicę nadania pierwszej audycji przez naszą Rozgłośnię. Pomimo tych rozczarowań, może też pewnego żalu, wynikającego z opisanej wyżej rzeczywistości pokomunistycznej Polski, mam niezachwianą pewność, że żaden z pracowników Radia Wolna Europa, nie żałuje swojej ówczesnej determinacji i zaangażowania w sprawie dla nas najważniejszej. Zawsze była nią wolna, niepodległa i demokratyczna Polska!